Nr. 177 We Lwowie, Piątek dnia 1. Sierpnia 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . 2 złr. — „
[illegible]wie austrjackiem . . 6 „ — „
[illegible] i Rzeszy niemieckiej
[illegible]rancji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nad
„ Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 1°. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na sierpień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. —
kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nic doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 31. lipca.

(Losy rewizji konstytucji we Francji. — Kwestja 10-godzinnej pracy fabrycznej w Austrji. — Dalszy ciąg przedlitawskich spraw wyborczych.)

Rząd francuski nie odniósł wcale zwycięztwa w sprawie rewizji konstytucji. Paragraf 8. projektu rządowego, o atrybucjach finansowych senatu, do którego Ferry tak wielką przywiązywał wagę, że wyraził się, iż bez przyjęcia tego paragrafu cały projekt będzie bez głowy, paragraf ten został przez senat odrzucony. Przed głosowaniem w senacie Ferry udał się jako pośrednik do obu najważniejszych grup Izby deputowanych, *Union républicaine* i *Union democratique* w roli pośrednika. Przedstawił on, jak smutną byłaby sytuacja, jaki to byłby dowód niemocy, gdyby projekt rewizji upadł, i zapytał, jak się Izba na ów nieszczęsny §. 8. zapatruje. Obawiając się zaś, żeby sam nie stanął w trudnem położeniu, oświadczył, że przyjmie interpelację, ale wcale nie robi z tego kwestji wotum zaufania. Czy Izba skłania się do przyjęcia §. 8. podług projektu rządowego, czy też w innej chciałaby go mieć formie, o to właśnie się rozchodzi, i to widzieć rząd potrzebuje. Po [illegible] uchwalono [illegible]. Nie przyjęto ani wniosku rządowego, ani poprawki Barleta, i postanowiono nie interpelować — słowem, całą odpowiedzialność zwalono na senat. Ferry znalazł się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji, ponieważ przyrzekł senatowi, że przyniesie jasną decyzję Izby deputowanych, wrócił jednak z niczem.

W senacie po cofnięciu poprawki Barleta, Buffet zapytał Ferryego, czy senat ma się zająć §. 8. projektu rządowego, i przypomniał mu, że paragraf ten uważał za głowę całego projektu. Ferry wykręcał się jak mógł, zaprzeczał, jakoby był obowiązany dawać w senacie pozaparlamentarne oświadczenia, prawił że rząd się zastanowi, a wszystko to wywołało bądź gwałtowne zaprzeczenia, bądź śmiechy. Wreszcie oświadczył, że rząd obstaje przy owym paragrafie, a jeżeli zostanie odrzucony, na później rezerwuje sobie decyzję. Buffet odpowiedział mu na to, iż zebranie się kongresu (obu Izb) jest czemś nieokreślonem i niejasnem, poczem §. 8. odrzucony został znaczną większością głosów. Za nim głosowało co najwięcej 40 senatorów. Po przyjęciu paragrafu o publicznych modlitwach rozpoczęła się dyskusja nad rewizją w ogóle. Bardoux przemawiał przeciw, major La bordere pragnął konstytuanty, Juliusz Simon wykazywał sprzeczności, w jakie rząd popadł. Nad wstępnym artykułem projektu, czy w ogóle rewizja konstytucji ma być przedsięwziętą, głosowano tajnie. Artykuł ten przeszedł 145 głosami przeciw 116, a następnie cały projekt przyjęto 165 głosami przeciw 111. W Izbie projekt rewizji wniesiony będzie chyba nie przez rząd, tylko przez jednego z posłów, cóż bowiem ma rząd począć z projektem, któremu w senacie „głowę ucięto?"

* * *

Ustawa o stosunku robotników do pryncypałów — część ogólnej przedlitawskiej reformy przemysłowej — została dopiero w Izbie posłów załatwioną, i ustanawia między innemi 11 godzin pracy dziennie jako normę po fabrykach, pozostawiając rządowi zezwalanie na dłuższą także pracę, tudzież na pracę w niedzielę. Otóż w niedzielę zeszłą odbyło się w Pradze zgromadzenie robotników czeskich, na którem zaproponowano wystosować do Izby panów petycję, aby zmieniając ową uchwałę Izby posłów, ustanowiła w fabrykach bezwzględnie tylko 10 godzin pracy dziennej, jak to już jest w niektórych fabrykach zaprowadzone, tudzież aby wolno było pracować w niedzielę tylko w takich zakładach, w których roboty absolutnie przerywać nie można.

Wniosek ów zgromadzenie przyjęło, z tym dodatkiem, że dotyczyć ma nietylko fabryk, ale wszelkich w ogóle pracowni.

W dyskusji nad normalnym dniem roboczym, przedstawiając postępowanie liberałów niemieckich w sprawie robotniczej oświadczono: „O nas robotników liberały wcale się nie troszczyli; tylko okrzyczani feudały, ks. Liechtenstein i Belcredi, przemawiali za nami i poważnemi argumentami wykazywali połowiczność regulacji kwestji robotniczej."

Inny robotnik wywodził, że robotnicy dopiero wtedy będą mieli właściwą reprezentację, gdy sami od siebie posłów do ciał parlamentarnych wybierać będą; w tych ciałach rozstrzyga się obecnie o robotnikach bez robotników. Wzywał tedy stan czwarty do jedności, aby walczył o zdobycie głosowania powszechnego, tudzież aby robotnikowi tam przyznano prawo swojszczyzny, gdzie siły swe w pracy sterał. Uchwalono rezolucję, aby, ponieważ niema obecnie żadnej jeszcze reprezentacji robotników, włączono ich do porozumienia z resztą klas społeczeństwa.

Sprawa dziesięciogodzinnej pracy fabrycznej jest z wielu względów wielce ważna, — a najpierw dlatego, że zrobiłaby robotnika powrót Bożem stworzeniem, równem przynajmniej bydłu, z którem robotnik fabryczny w przeważnej części obecnie mierzyć się nie może. Komu wiadome są stosunki fabryczne, wie, że robotnik jest tam uważany za nic lepszego jak część maszyny, [illegible] rzuca się i bierze nową. Ograniczenie pracy robotniczej do 10 godzin wcale też nie zagraża przemysłowi w ogóle, ale tylko pewnego rodzaju przemysłowcom; i kiedy sprawozdawca tej ustawy od Izby posłów w projekcie swoim proponował 10 godzin, pewien wielki przemysłowiec wywiadywał się między posłami, czy jest nadzieja, aby wniosek ten przeszedł, gdyż w takim razie gotów ośm mil. zł. włożyć w nowe przedsiębiorstwa tkackie.

I w tych właśnie fabrykach sukna, perkalu itp., w najstraszniejszy sposób wyzyskiwaną bywa siła robotnika w Austrji. Pracować on w nich musi w pewnych porach do 20 godzin dziennie w powietrzu okropnem, a niekiedy i po kilka dni z fabryki nie wychodzi, gdy znowu w innych porach żadnego niema zajęcia a więc i żadnej płacy. Tymczasem w tegoż rodzaju fabrykach we Francji praca przez rok cały jednakowym idzie trybem. Zkąd to pochodzi? Poprostu fabrykant francuski trzyma rysowników, płatnych nawet po 1.000 franków miesięcznie — ci rysownicy naprzód przygotowują desenie itp. na sezon wiosenny, letni itd., fabryka pracuje zwykłym trybem, i gdy sezon właściwy się zbliża, fabrykant może już gotowe materje rozsyłać, wyrabiając tymczasem inne na sezon następny. Żydzi, w których ręce przeważnie się dostały fabryki tkanin w Bernie, Libercu itd., nic nie łożą na rysowników, tylko starają się wykraść Francuzom wyrób już gotowy na sezon, i wtedy na łeb na szyję każą pracować robotnikom, aby jeżeli nie wyprzedzić oryginał francuski, to przynajmniej rychło po nim wystąpić. Tak więc robotnik austrjacki raz nad wszelką miarę pracować, to znowu zupełnie świątkować musi!

Są też fabrykanci, którzy z robotników w górę wyszli. Ci zwykle niemają własnych kapitałów dostatecznych ani też dostatecznego kredytu, nie mogą więc nabyć maszyn najdoskonalszych, surowca najlepszego; robiąc narzędziem lichem i materjałem lichym, wyprężają siły swoich robotników w najwyższy sposób; a przebywszy też sami całe piekło robotnicze, zatwardziali bywają potem na cierpienia swoich dawnych towarzyszy.

Rzecz jasna, że i robotnika ratować i przemysł od takich pryncypałów oczyścić, a zatem pracę 10-godzinną zaprowadzić należy. Izba posłów też tylko jako okres przejściowy zezwoliła na pracę 11-to a względnie 12-godzinną.

* * *

Zbliżają się wybory sejmowe w Górnej Austrji, Salcburgu, Styrji i Karyntji.

W Górnej Austrji centraliści stawiają kandydatury tylko w kurji miejskiej — oświadczając, że stawiać kandydatury w kurji wiejskiej jest rzeczą ligi włościańskiej. Jestto tylko wymówka, dla zasłonięcia faktu, że między ludem górno-austrjackim już zupełnie wpływ postradali. W Salcburgu stosunki się nie zmienią, większość sejmu będzie znowu anticentralistyczną.

Niepospolitą ciekawość wzbudzają przyszłe wybory styryjskie. Coraz badziej słychać, że i w styryjskiej kurji dworskiej, dotychczas arcyprzeważnie złożonej z najzapaleńszych centralistów a nawet teutonów, wytwarza się partja kompromisowa, która dąży do tego, aby z 12 mandatów tej kurji połowa przypadła takzwanym liberałom, a druga wyłaniającej się frakcji środkowców i feudałom czyli klerykałom, tj. konserwatystom, co gdyby do skutku przyszło, marszałkiem sejmowym w miejsce ciężko chorego dr. Kaiserfelda zostałby jaki konserwatysta. Półurzędowa *Stara Presse* powiada, że idea kompromisowa robi niespodzianie szybkie postępy.

Faktem zaś jest, że w południowej Styrji, co do wyborów z okręgów wiejskich, konserwatyści połączyli się z Słoweńcami, i wydali wspólną odezwę wyborczą, w której podawszy program żądań gminnego stanu włościańskiego, pod wspólnym programem narodowościowych żądań słoweńskich (między innemi przyznają potrzebę uczenia języka niemieckiego w słoweńskich szkołach ludowych), tak wołają: [illegible] z serca wyjęte. Czujecie sami, że tylko tym sposobem ratować można stan włościański. Nie dajcie się otumanić liberałom z miast i ich uwiedzionym lub zterroryzowanym poplecznikom pomiędzy wami. Liberały walczą o zatrzymanie swego panowania, a wy o swój byt walczycie. Oni chcą was jeszcze dalszych sześć lat pozostawić w niedoli, w którą was swojem 23-letniem panowaniem w Styrji wtrącili.

„Ale obecnie są widoki, że wszyscy niemieccy i słoweńscy włościanie w Styrji wybiorą konserwatystów, **skłania się do tego i kurja dworska**, a ci razem mają większość w sejmie styryjskim. Wtedy zaś runie 23-letnie panowanie liberałów w Styrji, stan włościański będzie ocalonym a upragniony przez wszystkich szczerych patrjotów mir między obiema narodowościami umożliwionym."

Co do Karyntji *Nowa Presse* obawia się zwycięztwa Słoweńców w dwóch okręgach. Większość sejmu jednak zawsze będzie centralistyczną.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 29. lipca.

Aresztowania nie ustają, — między aresztowanymi są książę Meszczerski, sędzia mirowy, który ze względu, iż osadzenie go w X. pawilonie zbyt wiele hałasu narobić by mogło, aresztowany jest w domu, mając dodanego żandarma na nieodstępnego anioła stróża, panna Nowak, wychowanica instytutu Maryjskiego, dr. med. Pacanowski (żyd) i kilku żydów moskiewskich, przybyłych do Warszawy. Ogólna liczba aresztowanych przechodzi 280 osób.

Pomimo że przygotowania na przyjęcie cara dalej są prowadzone, a pałace w Skierniewicach i Lubochenku na gwałt restaurowane, to nie ulega wątpliwości, iż tym razem szczęście oglądanie cara w Warszawie nas minie. Aczkolwiek odwiedziny te nic by nam nie przyniosły prócz surowych środków ostrożności, ścieśnień różnorodnych, przymusowej iluminacji itd., to wobec tego co się stało, cieszyć się nam należy, że car do Warszawy nie zjedzie, bo gdyby spisku anarchistów moskiewskich, przebywających w Warszawie nie wykryto, to kto wie, czyby ciż nie byli się dopuścili zamachu na życie cara, zwalając potem wszystko na Polaków, którzy naturalnie byliby bez pardonu potępieni. Jakie by dalsze były następstwa, łatwo je sobie przedstawić, dążnością bowiem anarchistów moskiewskich jest zgnębić nas jakimkolwiekbądź sposobem za to, iż z nimi ręka w rękę iść nie chcemy, i że milszą jest nam cywilizacja zachodnia, niż ta, której przedstawicielami są oni.

Z tej też przyczyny pochodzą i wszystkie napaście dzienników moskiewskich, ztąd chęć i dążenie, aby na naszej ziemi urządzić „szopkę". Wszyscy jednak „Samobytniki" pp. Stranniki i Muraszki grubo się mylą — i dlatego też *Prawda* (nr. 30 z d. 26. lipca 1884) słusznie powiedziała w artykule wstępnym, że „w głowy naszego ludu można kłaść wiedzę, ale do rąk dynamitu — nie. Patrjotyzm go zawsze z nich wytrąci. To też jeżeli odsuniemy złą wiarę i krwiożerczą dzikość, trzeba się zdumiewać nad fanatyzmem wrogich nam publicystów, którzy w imię interesu państwowego radzi by zdławić i z serc wydrzeć to uczucie, ubezpieczające właśnie państwo ze strony najgroźniejszej! — Gdyby, pisze dalej *Prawda*, najgorętsze życzenia Stranników i Muraszków spełniły się u nas, zyskałaby na tem tylko anarchia socjalistyczna." I tak jest rzeczywiście! dlatego też nigdy nie będzie dosyć nawoływania, aby młodzież nasza nie dawała się łapać na piękne słówka moskiewskich anarchistów, bo stając się ślepem narzędziem w ich rękach, dopomoże do wykopania tem większej przepaści, w którą bez ratunku naród wtrąconym być może. Nie z Moskwą nam bratać się.

P. S. Hr. Tołstoj, oberpolicmajster, wezwany do Petersburga, wyjechał z Warszawy.

Dynamit.

Mało z pewnością jest rzeczy na ziemi, o którychby nawet ludzi wykształceni mieli tak pomięszane wyobrażenia jak o dynamicie, tym królu sił rozsadzających. A jednak co dnia o nim mówią dzienniki, na wszystkich ludzi jest ustach, i co gorzej — wszędzie w rękach anarchistów. Nie posłucha się więc bez zajęcia niektórych pewnych danych o tym sprzymierzeńcu przewrotu. W tym celu przejdźmy się po fabryce dynamitu. Na stałym lądzie największa fabryka jest w Preszburgu. Niezmierny jej wyrób, przeszło 600.000 kilogramów rocznie, wystarcza do pokrycia wszelkich potrzeb krajowych, i znaczna jeszcze jego część wychodzi za granicę.

W miejscu, gdzie się przecina kolej Państwowa z koleją doliny Waagi pod Preszburgiem, wznoszą się budowy fabryki dynamitu, które z mieszkaniami urzędników i robotników stanowią same w sobie małe państwo, którego berło dzierży dyrektor Alfred Schiersch. On nas wprowadza do fabryki. Najprzód wchodzimy do domu nitrogliceryny. Nitrogliceryna jest najskuteczniejszym a więc i najniebezpieczniejszym składnikiem dynamitu, a jednak jej wyrabianie tak jest prostem. Skoncentrowany kwas saletrowy, w potocznej mowie serwaserem zwany, mięsza się ze stężonym kwasem siarczanym w stosunku 2 : 3. Mięszanina chłodzi się w naczyniach ołowianych, i w nią wszystkim paniom znana gliceryna cienkiemi strumieniami, ciągle zruszana, wpuszcza się powoli. Nitrogliceryna gotowa, przemyć ją tylko trzeba jeszcze wodą, i z nieczystości odfiltrować.

Przechodzimy teraz do wyrobu drugiego składnika dynamitu, do kollodio-bawełny. Bawełnę albo odpadki bawełniane gotuje się w wielkich kotłach dla usunięcia wszelkich nieczystości, przyczem dodaje się nieco sody, potem się suszy. Bawełnę rozdrabia się i zanurza w mięszaninie z kwasu siarczanego i saletrowego. Po pół godzinie bawełna przez takzwane saletrowanie (Nitrirung) zamienia się na kollodio-bawełnę. Jak w przygotowaniu nitrogliceryny, tak i tu potrzebny jest tylko kwas saletrowy, tworzy się związek saletry. Tu, jak i przy dopełnieniu nitrogliceryny używa się kwasu siarczanego, aby tylko skorzystać z jego własności przyciągania wody. Przy saletrowaniu gliceryny albo bawełny wytwarza się woda, którą odjąć trzeba zapomocą kwasu siarkowego, inaczej kwas saletrowy byłby zanadto rozcieńczony. Saletrowana bawełna myje się w wodzie i sodzie, wyrzuca się w centryfugi, w holendrach podobnych jak są w papierniach rozdrabia się, znowu się wrzuca do centryfugów, i potem w miejscach na to właściwych się suszy. Nitrogliceryna i saletrowana bawełna, krócej mówiąc kollodio-bawełna, mieści się teraz w tak zwanych domkach galaretowych. Rozpuszcza się ośm części cienko rozdrobnionej kollodio-bawełny w 92 częściach nitrogliceryny, mieszając przy 70° Cels.; powstaje z tego podobna do galarety masa, która oziębiając się nabiera więcej nieco ściśliwości.

Tę masę, za pomocą dowcipnie sporządzonych maszyn, wprowadza się w formy i podług przepisów sztuki pakuje. To jest galareta rozsadzająca (Sprenggelative), najstraszliwsza eksplozyjna materja nowych czasów. Nie zawsze potrzeba tak silnego impulsu, dla tego fabrykują się inne wyroby z tej i podobnej do prochu strzelniczego mieszaniny. Te są w działaniu swem słabsze i ceny ich są daleko niższe.

Te mięszaniny zowią się galareto-dynamitami, ponieważ galareta rozsadzająca jest ich głównym składnikiem. W praktyce nazywają je także nowym dynamitem, dla odróżnienia od starego dynamitu (mięszaniny nitrogliceryny z krzemionką), który zarzucono, ponieważ pod względem siły i bezpieczeństwa w użyciu daleko niżej stoi od galareto-dynamitu.

Z tak nazwanych domów mieszań, gdzie wyrabiają się te rodzaje dynamitu, przechodzimy teraz do fabryki ładunków. Tu przyrządza się naboje dynamitowe, i to jest robota dziewcząt. Po dwie mieszczą się w schludnie utrzymywanych domkach — czystość jest tu pierwszą [illegible] — ciemnemi wałami, [illegible] wypadku miejsce nieszczęścia zupełnie było odosobnionem. Te i tym podobne zarządzenia dowodzą, że przedsiębiorcy dopełnili wszystkiego, co tylko jest możebnem dla ochrony życia i zdrowia swoich robotników. Od czasu też fabrykowania wyżej wspomnianych galaretodynamitów, ani jednego nie było wypadku nieszczęścia. Każdy pojedynczy ładunek, mający wielkość palca, obwinięty jest nieprzemakalnym parafinowym papierem. Około trzydzieści ładunków (2 i pół kilograma) zamyka się w skrzyneczce z tektury, tę starannie się zalepia i zanurza w kąpieli parafinowej, aby utworzyć drugą nieprzepuszczalną powłokę. Po dziesięć tak przyrządzonych skrzyneczek idzie do większych drewnianych pak, które wyrabiają w wielkiej parowej pracowni.

Przy tej nadzwyczajnej staranności i oględności łatwo wytłumaczyć, dlaczego, od kiedy we Węgrzech wyrabia się dynamit, nie było podczas jego przewozu ani jednego nieszczęśliwego wypadku.

Zwiedziwszy tak właściwe miejsca fabrykacji dynamitu, przechodzimy do zakładów, w których jako surowe produkta używane kwasy się wyrabiają, albo różne odpadki produktów odradzają. Do pierwszych należy doskonale urządzona fabryka kwasu saletrowego, z pewnością największa we Węgrzech; fabryka kwasu siarczanego buduje się teraz. Widzimy cały szereg procesów, których prościej i rozumniej w wielkiej chemicznej industrji zdaje się obmyśleć niepodobna. Oprócz wynalazcy, Szweda, Alfreda

---

26

NA PROGU SŁAWY.

Szkic z życia artystycznego.

przez

WANDĘ MŁODNICKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz wybierała się hrabina na koncert i oznajmiła Kazimierzowi, że pojadą oboje, artysta jednak przeprosił, że towarzyszyć jej nie potrafi, gdyż muzyki nie znosi teraz.

Olga niechętnie ruszyła ramionami.

— O! to zły znak, mój pazik złotowłosy usuwa się od służby — mówiła niby żartobliwie ale z gniewem w głosie.

— Nie mogę robić z siebie nadludzkich rzeczy — odparł Kazimierz spokojnie — a do tych należy obecnie dla mnie słuchanie muzyki, zabija mię, muszę uciekać od niej.

— Oh! kiedy nie chcesz — mniejsza o to, ja pojadę w każdym razie — lubię skrzypce.

On słuchał obojętny, malował — jakby nie słyszał jej słów, role były pomieniane.

Artysta nie kochał tej kobiety — kochał ideał swój, Ofelię, ale że myśl o tamtej truła go na duchu, więc zachowawczym prawie instynktem chwytał się życia, które z oczu Olgi tryskało ku niemu. Z rozczuleniem patrzył niekiedy na nią, myśląc o tem, jak mało jej sercem odpłaca za miłość — czuł się dłużnikiem wobec niej, ale modlił się do tamtej jedynie, co uleciała do aniołów z zamilczaną skargą o nim.

Olga strojna i świetna, z olbrzymim bukietem kamelii w ręku, z uśmiechem oddawała ukłony, jakiemi ją witano na wstępie. — W garderobie stał hrabia Leon i całą wymową ognistych słów i gestów głosił właśnie apoteozę koncertanta.

— Zagryzł bym go — wołał — gdybym nie musiał modlić się do niego. Bo co to sobie myślicie, jeżeli kto tak jak ja, jedyne na świecie ma skrzypce co mię odczują i oddają prawdziwis, a taki Tytan przyjedzie, i człowiek ma ochotę swemi skrzypkami w piecu u niego podpalić, aby żadnych nie tknąć więcej w życiu. — Zamordował mię! — ale jak mi wczoraj zagrał Bacha — w rękę go pocałowałem jak żak — dopiero potem lżej mi się zrobiło!

— Hrabio, — przerwała Olga — dokończysz pan później, proszę na chwilę. — On zwróciwszy się szybko, usłużnie podał jej ramię i weszli na salę. W blasku oświetlenia przypatrzył się jej dopiero. — Jaka piękna! — nie widział jej lat parę, jakoś się rozmijali po świecie, znalazła się tak jak gdyby go wczoraj widziała, a jego dziwnie pociągnęło to coś w jej tonie i sposobie obejścia się, czegoby i określić nie potrafił.

— Siadaj hrabio, dysponuję tym fotelem. Przypatrz mi się pan — i owszem — mówiła z uśmiechem, widząc podziw w wzroku jego utkwionym w swej twarzy. Mam własne włosy, własne zęby i rumieńce prawdziwe — można chustką potrzeć — to osobliwość podobno i dlatego pewnie tak się hrabia przypatruje.

Kobieta czuła od razu, że w tej chwili trzyma Leona w sieci swych wdzięków — i nie myliła się. Hrabia gotów był podjąć każde natchnienie jakie w pięknej formie zjawiało się po drogach i ścieżkach żywota jego. Nie obawiał się zawodów, był na nie z góry przygotowany, ale nie potrafił odrzucić niczego, co mu się bodaj chwilę podobać mogło. Rozmowa padała więc iskrami z obu stron, a gdy koncertant wyszedł na estradę i burza oklasków powitała go na wstępie, Leon ocknął się jak zbudzony.

— Och! szkoda, — on grać będzie i przerwie mi śpiew pani.

— Ależ hrabio, nie jestem wcale muzykalną.

— O! przeciwnie, — w cudnym, boskim duecie dusze nasze wyrażały obecnie swe myśli i wzajemne uczucia!

Olga nieznacznie ruszyła ramionami, niezmiernie ją bawiły przesadne frazesa hrabiego, ale zbierała je i przechowywała jako spóźnione a dawno należne jej trofea.

Mistrz grać zaczął, — hrabia słuchał z zachwytem i upojeniem — łzy miał w oczach, a kiedy skrzypce umilkły, rzucił się za wychodzącym artystą, pochwycił go w otwarte ramiona i uścisnął gwałtownie. — Tyle go Olga widziała, Leon nie pokazał się więcej, nie wyszedł na salę — zapomniał że ją widział — zapomniał o świecie.

* * *

Dopiero nazajutrz przy śniadaniu przyszło mu na myśl, że spotkał wczoraj piękną Olgę. Zastanowił się nad tem, że właściwie trochę niegrzecznie ją odszedł, przedsięwziął więc złożyć wizytę i przeprosić. Podobała mu się, a w dodatku interesował go stosunek jej do Kazimierza. Zdawało mu się, że ma nawet obowiązek i powinien korzystać z sposobności ratowania artysty z tych różowych szponów a zwrócenia choćby ku sobie kaprysu pięknej pani.

Wstał od stołu, stanął przed zwierciadłem, przesunął palce przez swe gęste włosy i patrzył. Siwizna nie przeszkadzała — młody był jeszcze i okazale wyglądał — zresztą mógł liczyć na swe szczęście u kobiet — o trzeciej zaanonsował się u Olgi i czekał w salonie.

— Pani hrabina nie przyjmuje — odniósł lokaj w odpowiedzi.

— Powiedz, że zaczekam — odparł Leon sadowiąc się wygodnie w fotelu. Wziął książkę ze stołu i czytał. Minęła godzina może — skończył nowelę — odłożył książkę, przeszedł do fortepianu i zaczął grać. Improwizował, marzył, zapomniał gdzie jest, wreszcie ocknął się znowu i dał wyraz niecierpliwości swej szaloną tarantellą Liszta.

Wstał wreszcie, przeszedł się po salonie, popatrzył na zegarek — stał na jedenastej — wiecznie zapominał go nakręcić, ale musiało być późno, bo zciemniać się zaczęło — w zimie dni takie krótkie!

Leon nudził się i złości go brały, wprawdzie na stole stał dzwonek, mógł przywołać kogo ze służby, ale czuł, że by go był wybił, dał więc spokój dzwonkowi, ułożył się napowrót w fotelu i postanowił wytrzymać — odczekać.

Tak cicho było w tym eleganckim salonie, żaden głos tu nie dochodził — hrabia rozmyślał i dumał o Grecji i o muzyce, porównywał Praksytela z Bachem, patrząc w sufit na złocenia i sztukaterje, aż wreszcie oczy mu się zwarły, przechylił głowę na poręcz fotelu i zasnął — spał jak zabity.

Kiedy się zbudził ciemno już było zupełnie. Z trudnością przypomniał sobie gdzie się znajduje. Przeszedł ku oknu — noc czarna, — zapomniał geografii pokoju, rozkładu domu nie znał wcale, nie był tu nigdy przedtem, a o nim widocznie zapomniano.

Po omacku doszedł drzwi jakichś — otworzył, przeszedł zdaje się rodzaj oranżerji, bo zapach tu był odurzający i strącił kilka wazonków po drodze. Dalej jakiś duży pokój, uderzył się o stół na środku — jadalnia — pomyślał i w tej chwili uczuł, że jest szalenie głodny — szedł więc dalej.

— Czy z tego domu niema wyjścia — mówił do siebie, przecie była sień jakaś, którą wszedłem. Namacał drzwi pod spuszczoną portjerą i znalazł się w małym gabinecie, gdzie go wreszcie pierwszy błysk światła powitał: przez rozchylone drzwi padało wązką strugą z przyległego apartamentu. Zdawało mu się, że ów salon, z którego swą wędrówkę rozpoczął jest o milę po za nim. Śmiało otworzył drzwi i znalazł się w buduarze Olgi.

(D. c. n.)

Nobla, zawdzięczyć należy dokonane te urządzenia wytrwałym, niezmordowanym, zagrażającym częstokroć życia badaniom chemików fabryk noblowskich, na których czele stoi pan Fränzl, były kapitan inżynierji.

Uprzejmości dyrektora Siersch'a mamy do podziękowania, że mogliśmy być świadkami użycia dynamitu. Postępowanie jest bardzo proste. Ładunek dynamitowy z jednego końca dobywa się z papierowego okrycia i wciska w ładunek kabzla miedziana, podobna do karabinowych, srebrem piorunującem nabita. W kabzli znajduje się zapalny sznur zwyczajnym prochem napełniony. Tak przygotowany ładunek dynamitowy wkłada się do przedmiotu na rozsadzenie przeznaczonego. Zapala się sznur, i kiedy się tli, urzędnik prowadzący operację lub robotnik ma czas oddalić się dostatecznie od miejsca niebezpieczeństwa. Silny huk oznajmia wybuch spełniony.

W porównaniu ze starym prochem (ludzie fachowi zwą go prochem Szwarca) przedstawiać dziś niezmierną wyższość dynamitu byłoby śmiesznem. Ponieważ jednak stało się modą przedewszystkiem wysuwać naprzód zbrodnicze użycie dynamitu, niech nam będzie wolno wskazać i jego dobroczynne działanie.

Rozsadzanie i wszelkie górnicze roboty dynamit znacznie uczynił tańszemi i daleko pospieszniejszemi. Zniżenie zużycia górniczych produktów, szczególniej węgla i żelaza tej okoliczności przypisać głównie należy. Przy budowie żelaznych kolei jakiegoż dopiero dynamit nabiera znaczenia! w jak krótkim stosunkowo czasie stanął Gotthardski i Albergski tunel; jak prędko udało się skończyć kolej oceanu Spokojnego i kolej Kanadyjską, które po większej części przez skały pierwotne przebijać się musiały; przedewszystkiem zasługa to dynamitu. Pomyślmy w końcu o budowie dróg, portów, regulacji rzek, gdzie dynamit stał się niezbędnym pomocnikiem pracy.

Moskiewskie stosunki.

W *Pressie* wiedeńskiej pod powyższym napisem znajdujemy artykuł, który sądzimy nie będzie bez interesu dla naszych czytelników i dlatego go tu w dosłownym przekładzie podajemy. Brzmi on:

Nie wiemy dotąd i prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy jak daleko sięgały plany Bardowskiego i towarzyszy. Takich zdarzeń nie odsłoni nigdy jasno publicystyka — w Moskwie i wśród tamtych stosunków; tego rodzaju prawdy chyba dopiero później na jaw wydobędzie historja. Chociaż nam szczegóły są i będą zakryte, widzimy przecież tę oczywistą prawdę, że nie przydadzą się na nic wszystkie te policyjne, wyłącznie policyjne sztuczki doradców cara, że w miejsce wyłapanych stu nihilistów powstaje nowych tysiąc, widzimy tę może dotąd nieznaną prawdę, że nihilizm tak daleko już rozpiera się ekstenzywnie, iż nawet na polskiej ziemi, w Warszawie, wytworzył on, już liczną bujnie rozwiniętą kolonię, która z polskim żywiołem żadnej niema styczności, co nareszcie uznawać raczą i niemieckie dzienniki. A więc wnukowi cara Mikołaja zagrażało niebezpieczeństwo w Warszawie — broń Boże nie z polskiej strony! ale z łona jego własnych dzieci — Moskali z krwi i kości.

Aleksandrowi II. groźnym był nihilizm przez lat kilka; ścigał go jak zmora nieustannie na każdym kroku, póki go nie rozsadził w kawałki i zmiażdżył. A przecież ten, który ostatecznie padł ofiarą zamachu w własnej stolicy, był by mógł bezpiecznie do snu schylić głowę znużoną w zamku warszawskim, bo tu wówczas bezwątpienia nie była zarzucona jeszcze ani jedna nić z moskiewskiej sieci spiskowej. — Dżuma nihilistyczna za cara ojca zlokalizowaną była więcej w sercu świętej Moskwy — a w końcu zadusiła ojca; dzisiaj gorzej, bo dżuma rozparła się do granic i po za granice i tej smutnej prawdy nie osłabi sam nagi fakt, że przecież żyje dotąd car-syn.

Urzędowe i półurzędowe dzienniki petersburskie o moskiewskim spisku w Warszawie milczą dyskretnie; wiedzą wszakże, co o nim głosi publicystyka zagraniczna; nawet wydaje się czasem, że ona prawdę zaprawia zbyt mocno przesadą i wymysłem — a jednakże pisma petersburskie nie prostują, nie zaprzeczają, a to zła wróżba, wiadomo bowiem, jak one prostować zwykły inne wieści, stokroć mniejszej wagi.

Kary za spisek posypią się o ile możności milczkiem, bez rozgłosu. Najgłośniejsze kary własnoręcznie na sobie wymierzyło już kilku skompromitowanych oficerów — wystrzałem z rewolweru. Inni z Bardowskim na czele pójdą może na szubienicę, albo co pewniej do katorgi w Sybir, mniej winni tylko na posielenie. Powtarzamy, o ile możności odbywa się to cicho; mimo wszelkie jednak wysiłki zakrycia procedury, wybadali i ogłaszają ci, którzy tak okropną trudnią się statystyką, że w ciągu lat kilku poprzednich powędrowało drogą poniewolną na Sybir Moskali nihilistów do 11.000. Liczba to na pozór ogromna, a przecież marną ona jest wobec innej liczby olbrzymiej, którą równocześnie też same źródła podają z innej, krótszej a bliższej nam epoki. Otóż twierdzą, że w jednym roku ostatnim rządy cara Aleksandra III. wypędziły za Ural Moskali 52.000, wyraźnie pięćdziesiąt dwa tysiące! Czy kto głośno i szczerze rozwodził się nad temi gminoruchami *sui generis?* Gdzież tam! takie sprawy podrzędne odbywają się milczkiem. Może przesadzoną jest liczba — może; aleć tyle pewna, że ona nie jest bez wszystkiego wyssaną z palca.

Jakież dalsze objawy i skutki takiej translokacji ludów? Drogą administracyjną wygnani pobierają na miejscu coś po 6 kopiejek na utrzymanie życia. Tem trudno zaspokoić głód, a cóż inne życia potrzeby? Głód więc, nędza, nuda nawet, wszelki niedostatek pracy i zarobku — oto razem wziąwszy aż nadto wiele ostrych bodźców, które całe dziesiątki i setki nowych posieleńców po miastach i wsiach sybirskich zebrane, pobudzają do całego szeregu nowych wykroczeń i zbrodni. Moskiewskie pisma donoszą zbyt często, jak tu czy tam na Sybirze zebrała się liczna szajka zrozpaczonych głodem skazańców, by zaspokoić głód i dziką zemstę na wielkie rozmiary wykonaną kradzieżą, rabunkiem, albo pohulać lepiej jeszcze wśród wznieconego pożaru wsi lub miast.

Pisały dzienniki moskiewskie, że — nie pamiętamy, w którem to mieście sybirskiem — taki zgłodniały zastęp skazańców nieustraszonych obległ gmach policji żądając chleba powszedniego, gdyż inaczej miasto wraz z gmachami rządowemi obróci w perzynę. — Częstokroć tam na Sybirze, gdzie się roi od wygnańców nihilistów, nie ma żadnej, choćby najmniejszej załogi wojskowej; kilku zaś policjantów za lada groźbą „buntowszczyków,“ zwłaszcza, że taka ich siła, w ostatnie chowa się dziury byle tylko nie przywracać „porządku,“ a tej polityce utylitarnej stróżów bezpieczeństwa w warunkach tego rodzaju wcale dziwić się nie można.

Z serca więc kraju moskiewskiego rozchodzi się wszędy nihilizm od „zgniłego zachodu“ do „ziemi prywiślańskiej.“ od „czerstwego Wschodu“ wraz z nihilizmem, który na Sybirze „pogrzebany“ „zmartwychwstaje“ raczej, toczy się plaga rabunku, mordu, pożaru, zupełnego upadku ludzkiej duszy.

Tyle się stało na doszczętną zagładę choroby nihilistycznej pod rządami cara Aleksandra III. i jego mądrych doradców; kogo więcej podziwiać — owych doradców, czy upartego cara, który słuchać ich nie przestaje? Po wykrytym spisku Bardowskiego co czytamy? Oto najjaśniejszy pan raczył dać posłuchanie tajnemu radcy Katkowowi, i zaprosił go łaskawie do swego stołu. Rozmowa ich była bardzo poufna. Tego głosu zbyt długo już słucha Aleksander III., a mądrej rady błogim skutkiem: 52.000 przez jeden rok wygnańców, Bardowskij w Warszawie i propaganda dzikości na Sybirze, jaką jaskrawo malują same dzienniki moskiewskie.

Na nic się nie przyda, że w chwilach pozornej ciszy ludzie z najwyższych sfer w Petersburgu jak strusie chowają głowy, nie myśląc wcale na serjo, jak wyleczyć ów straszny trąd społeczny, a znowu gdy nagła chwila wy[illegible] sądy, śledztwa, szubienica lub Sybir.

I nie będzie inaczej, póki carat stary nie przestanie wierzyć w swoją nieomylność, w nietykalność swego ducha i swoich zgrzybiałych form, póki nie zechce dać folgi choć w umiarkowanych rozmiarach temu, co się nazywa i jest postępem na polu politycznem, w czysto moralnym i cywilizacyjnym rozwoju narodów. Moskal nie może i nie chce pozostać wiecznie Mongołem; mongolskie rządy nie utrzymają go więcej w ślepem posłuszeństwie, choćby się miały uciekać do srogości Iwana.

Tu jedynie zbawić, na lepsze zmienić może szczera, niekłamana reforma.“

Zakład drohowyzki.

Popis publiczny, jako prawdziwa uroczystość zamykająca cały szereg właściwych obecnemu sezonowi egzaminów szkolnych, odbył się wczoraj w Zakładzie sierót w Drohowyżu, pod prezydencją kuratora fundacji, ks. Karola Jabłonowskiego, w obecności prezydenta miasta Lwowa p. Dąbrowskiego, członka Wydziału krajowego dr. Wereszczyńskiego, członków Rady nadzorczej instytucji hr. Skarbka, kilkunastu radnych miejskich oraz innych zaproszonych gości.

Sledząc bacznie od lat wielu postępowy rozwój Zakładu drohowyzkiego i wyniki naszych spostrzeżeń podając do wiadomości publicznej, czy to w sprawozdaniach z dorocznych popisów, czy też przy innych wyjątkowych okolicznościach, mniemamy, iż zbytecznem byłoby wdawać się w szczegóły, znane już dokładnie naszym czytelnikom; ograniczymy się też dziś jedynie na podniesieniu tych zmian w dodatnim lub ujemnym kierunku, jakie zaszły od ostatniego naszego sprawozdania.

Popis rozpoczął się jak zwykle egzaminem z nauk szkolnych (klasy III. i IV.), przy którym powszechną zwróciła uwagę okoliczność, iż dziewczęta, mniej więcej w równym wieku będące z chłopcami, przewyższają ich pod względem rozwoju inteligencji, bystrości i przytomności umysłu, co jawnie wykazało się w śmiałych i natychmiastowych odpowiedziach na trudne nieraz pytania, np. z nauki religii, o wiele przewyższające zwykły poziom młodocianych umysłów.

Uwaga ta jednak nie stosuje się wyłącznie do wychowańców Zakładu drohowyskiego, gdyż zupełnie podobny objaw mieliśmy sposobność niejednokrotnie zauważyć w szkołach ludowych lwowskich — w każdym razie fakt to charakterystyczny i nie bardzo dla nas, mężczyzn — pochlebny.

Egzamin przeplatany był śpiewami chóralnemi i deklamacjami, w których również dziewczątka zyskały palmę pierwszeństwa, doskonałą wymową i głębokiem poczuciem wygłaszanych utworów.

Za to odmienny zupełnie obraz przedstawił się oczom wizytujących w oddziałach warsztatowych, będących w pełnym ruchu, a prowadzonych przez lilipucich majstrów i podmajstrzych. Tu młodzież zakładowa czuje się w swoim żywiole, na twarzy każdego chłopca widoczny zapał i chęć do pracy, tu każdy z nich: kowal, ślusarz czy stolarz, śmiało wykonywa swą robotę, pewny siebie, że choć w gronie gości są wytrawni i doświadczeni meżowie, co życie swe całe poświęcili tym samym fachowym zawodom, nie znajdą oni nic do zarzucenia młodemu współzawodnikowi.

Pewność ta wszakże nie jest bynajmniej wynikiem nagannej zarozumiałości; dzięki troskliwej dbałości dyrekcji Zakładu, chłopiec-rzemieślnik nie przystępuje bowiem do warsztatu bez przygotowania, nie rozpoczyna pracy po to tylko, aby kuć żelazo, heblować drzewo lub giąć blachę i ostatecznie wytworzyć mniej lub więcej udatny okaz. Nie, — musi on poprzednio narysować przedmiot, jaki zamierza wykonać, a narysować go w naturalnej wielkości, z najdrobniejszemi szczegółami nietylko w ostatecznej artystycznej formie, ale z wykazaniem wszystkich oddzielnych kształtów, jakie w rękach jego przechodzić będzie surowy materjał w ciągu całej roboty. Po takiem intelektualnem przygotowaniu, bierze dopiero uczeń młot czy hebel w rękę, i nic też dziwnego, że robota jego zadowolnić musi wszelkie choćby najwybredniejsze wymagania.

W latach poprzednich chłopcy bawili się również rysunkami fachowemi, ale po nabytem doświadczeniu, że to tylko zabawka, dyrekcja zaprowadziła w ostatnim upłynionym roku rysunki techniczne w rozmiarach naturalnej wielkości — i gdyby nic więcej nie była zrobiła, to jedno wystarczyłoby za świadectwo gorliwej dbałości o rozwój instytucji i przyszłość jej wychowańców.

Zbytecznem byłoby i nie tu miejsce właści[illegible] zarzuty czynione kierownikom fundacji hr. Skarbka, zarzuty płynące ze źródeł brudnych i interesowanych. Nadmienić wszakże należy, że podziemna ta walka pośrednio szkodliwie oddziałała na sam zakład. Kuratorja bowiem, wobec rzucanych na nią pocisków z za płota, uważała za właściwe ograniczyć wydatki — i — otwarcie to wypowiadamy — skąpi tam, gdzie właśnie całą forsą powinnaby popierać samodzielny rozwój produkcji zakładowej.

Skąpstwo to — nie oparte na faktycznych danych — upatrujemy przedewszystkiem w zwinięciu warsztatu blacharskiego, a bardziej jeszcze w niezrozumiałem zupełnie zawieszeniu robót tkackich, których pierwszy zawiązek w Zakładzie drohowyskim jak najlepsze wróżył nadzieje. Co do tych ostatnich, musimy odwołać się do p. marszałka krajowego, który wziąwszy pod szczególną swą opiekę przemysł tkacki, nie zezwoli zapewne na dalsze zaniedbanie tego działu w zakładzie, w którym właśnie wytworzyć się powinna wzorowa tkacka szkoła.

Obok tego nie godzi się zapominać, że Zakłady drohowyskie, wobec zainteresowania się ze strony władzy autonomicznej przemysłem tkackim, powzięły szczęśliwą myśl wyrabiania warstatów tkackich z zastosowaniem przyrządu Jacqarda, w nadziei, że warstaty te, udoskonalone i ułatwiające pracę robotnika, znajdą chętnych nabywców i rozpowszechnią się w kraju. Tymczasem, w obecnej chwili, w magazynach zakładowych stoi 50 takich gotowych warstatów, chociaż setki tkaczów galicyjskich, męczą się dalej na swych niewdzięcznych, odwiecznych, klawiszowych warstatach. Rozumie się, iż dla braku zapotrzebowań, musiano zaprzestać dalszego wyrobu warstatów tkackich. Niezawodnie, lepiej je będzie sprowadzić z zagranicy!

Na karb zapewne tych samych pobudek oszczędności, zaliczyć musimy brak szopy na pomieszczenie gotowych narzędzi gospodarczych i rolniczych, wozów i wózków itp. Kuratorja od kilku lat zwłóczy tak potrzebną budowę, a tymczasem wyroby zakładowe, umieszczone pod gołem niebem, ulegają niszczącym wpływom powietrza, i narażają na niepotrzebne wydatki połączone z ich odczyszczaniem i odnawianiem.

Jako nowość w warstacie stelmachów, zauważyliśmy w tym roku, osie żelazne toczone (kute) i monogramy na wózki, sposobem lakierniczym, z wielkim gustem i starannością wykonywane.

Oddział dziewcząt, jak corocznie, wystąpił z okazałą wystawą robót kobiecych w najobszerniejszym zakresie, od zwykłej bielizny zakładowej aż do najdelikatniejszych koronek kleckowych i zupełnie wykończonych ubiorów. Jako niekompetentni w tym dziale, nie wdajemy się w ocenę prac szczegółowych, musimy jednak z całem uznaniem wyrazić się o macierzyńskiej pieczołowitości sióstr Felicjanek, których wpływ dobroczynny nietylko w tym oddziale, ale na całym zakładzie korzystnie się odbija.

Godziny popołudniowe, po skończonych egzaminach, wspólnej uczcie, i zwiedzeniu całego zakładu, uprzyjemniały gościom wyborna orkiestra złożona z malców-amatorów (po raz pierwszy instrumenta dęte), i ewolucje wojskowe wykonywane przez najmłodszych wychowańców Zakładu, z precyzją i szykiem, jakiego mógłby im pozazdrościć niejeden przez długie lata „egzercyrowany“ żołnierz.

Zaburzenia w Borysławiu.

Od kilku już miesięcy pomiędzy francuskiem towarzystwem eksploatacji nafty i wosku ziemnego w Borysławiu-Wolance, a kopaczami sąsiednich szybów, izraelitami, wre spór, który niejednokrotnie był powodem zajść gwałtownych. Dnia 19. b. m. o godzinie 11. w nocy, na Wolance powstała sprzeczka pomiędzy kasjerem kopalnianym Asserem Nadlerem, a robotnikiem Franciszkiem Karczewskim z powodu jakiegoś długu, do której się wmięszał także izraelita Eizyk Hruszowski. Na krzyk Karczewskiego nadbiegło kilku robotników towarzystwa francuzkiego i wszczęła się bójka, która zwabiła liczny sukurs dla obu stron. Od godziny 12. do 1. w nocy dzwoniono na gwałt i alarmowano robotników świstawkami machin parowych, a tłum powybijał okna i częściowo zniszczył sprzęty w 10 domach żydowskich, których mieszkańcy schronili się na strychy. Z ludzi podczas tych zaburzeń uszkodzona została lekko tylko niejaka Hana Strauch, ugodzona kamieniem w nogę. Żandarmi po godzinie 1. w nocy położyli kres tym zajściom i pozostali na miejscu do godziny 8. rano. Jeden z nich ugodzony został w piersi kamieniem, lecz w ciemności nie można było wyśledzić sprawcy.

Dnia 20. lipca około godziny 4. po południu ponowiły się zaburzenia z większem jeszcze roznamiętnieniem. Uzbrojeni w pałki, a nawet w siekiery robotnicy napadli na synagogę i połamali wewnętrzne jej urządzenie oraz okna wraz z ramami. Żandarmi przybywszy na miejsce — a działo się to na Wolance — zastali tam do 3000 robotników, po największej części izraelitów, zbrojnych w pałki i siekiery, oraz kamienie, którzy właśnie z okrzykiem hurra! rzucili się na koszary robotników kompanii francuzkiej, gdzie oprócz drzwi i okien zniszczyli także i sprzęty, przyczem robotnicy Paweł Niemiec i Michał Stauder skaleczeni zostali ciężko, a 30 robotników i robotnic odniosło lżejsze uszkodzenia.

Żandarmi kilkakrotnie i w różnych miejscach usiłowali powstrzymać roznamiętnione tłumy, gdy zaś po nadciągnięciu nadto 800 robotników żydowskich z Borysławia na Wolankę, tłuszcza mimo upomnień i licznych wezwań do rozejścia się, zaatakowała ich kamieniami i gotowała się do nowej napaści na domy robotników, komendant posterunku Świdziński dał ognia do herszta napastników, przybyłych z Borysławia, niejakiego Susche Gronowetter, pochodzącego ze Strzelisk nowych, w powiecie bóbreckim, i zranił go ciężko w okolicy żołądka, żandarm Kotlarz zaś postrzelił w lewe ramię drugiego herszta, Mortka Patracha, który z niewielkiej odległości ugodził go kamieniem w twarz. Teraz dopiero rozpierzchnął się tłum na wszystkie strony.

Rannych, bezzwłocznie opatrzonych przez lekarzy kopalni, odstawione do szpitala, a aresztowanych innych głównych przywódców do sądu w Drohobyczu, który bezzwłocznie wysłał komisję na miejsce wypadku, gdzie patrole czuwały przez całą noc i dzień następny. Strata, jaką z obu stron zrządzono, wynosi około 2000 zł. Ekscedenci między innemi zepsuli wodociąg kompanii francuzkiej, skutkiem czego ruch musiał być wstrzymany i około 400 robotników chrześcian jest bez zarobku. (*Gaz. lw.*)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 31 Lipca

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj w samo południe zaczął deszcz drobny padać, około 2. godziny stał się ulewnym i przerwami padał aż do 8. rano. Wiatr zmieniał swój kierunek od południowego zachodu przez wschód na zachodni. Opad wynosi 28, mm. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 22°, najniższa dziś rano przed 8. 10° C.

Przy wietrze przeważnie zachodnim i temperaturze obniżonej, niebo w części zamglone, powietrze wilgotne, lecz pogoda możliwa.

* **Deszcz**, który od wczorajszego południa aż do dzisiejszego poranka padał tak obficie we Lwowie, nie był jak się zdawało powszechnym w kraju. W Krakowie i zachodniej Galicji nie było wcale deszczu.

* **Jeszcze 28 dni.** Jeszcze dwadzieścia ośm dni — pisze *N. Prołom* — dzieli naród russki od chwili powszechnej radości — t. j. od dnia wypuszczenia otca Iwana Naumowicza na wolną stopę.

* **P. Helena Modrzejewska**, znakomita nasza artystka dramatyczna, bawi w Krakowie.

* **Odznaczenie.** Panu Franciszkowi Machniewiczowi, Krakowianinowi, uczęszczającemu na oddział prof. Wagnera w król. akademii sztuk pięknych w Monachium, przyznany został z końcem roku szkolnego w nagrodę znakomitego postępu — srebrny medal zasługi.

* **Jubileusz pułku.** Dnia 16. sierpnia obchodzić będzie stacjonowany w Krakowie pułk galicyjski nr. 56. (Baumgarten) 200 letni jubileusz swego istnienia. Korpus oficerski poczynił już przygotowania celem godnego obchodu. Rozpocznie się on paradą na Błoniach, podczas której ksiądz biskup krakowski w asystencji, licznego kleru odprawi mszę polową, poczem komendant pułku v. Kirsch przemówi do żołnierzy po niemiecku, a następnie jeden z oficerów sztabowych po polsku. Potem odbędzie się defilada przed komendantem korpusu ks. Windischgrätzem. W koszarach urządza korpus oficerski objad dla żołnierzy, a popołudniu odbędą się w forcie Kościuszkowskim igrzyska, które zakończą się wieczorem przy ogniu bengalskim, capstrzykiem z muzyką. Oprócz tego o godz. 5. wieczorem korpus oficerski urządza dla oficerów całej załogi krakowskiej i wszystkich byłych oficerów 56. pułku bankiet w hotelu Saskim. Po bankiecie nastąpi podpisanie arkusza pamiątkowego, którego trzy wspaniałe egzemplarze zostaną ofiarowane cesarzowi, jako naczelnemu wodzowi, następcy tronu i arcyks. Albrechtowi. Na zakończenie przypadnie odsłonięcie pomnika dla poległych z chwałą w r. 1866 oficerów i żołnierzy 56. pułku. Pomnik wykonany został przez architekta Korna (rodem z Bielska) w Wiedniu.

Mieszkańcy Bielska i Biały ofiarowali do tego bardzo pięknie wykonaną w czarnym marmurze płaskorzeźbę, przedstawiającą bohaterską śmierć ówczesnego komendanta pułku, Lebzelterna w bitwie pod Sadową. W marmurze tym wyryte będą też imiona wszystkich żołnierzy tego pułku, którzy w tej bitwie śmierć znaleźli. Ma być także wydany krotki rys historji pułku w języku polskim i rozdany między żołnierzy, tudzież leży w planie założenie szpitala dla nieuleczalnych chorych członków pułku.

* **Zniżenie opłaty pocztowej.** Dyrekcja poczt galicyjskich wypracowała bardzo piękny, głównie z tego względu, że dla piszących listy bardzo korzystny projekt, zniżenia opłaty od listów i przedłożyła go ministerstwu. Według szczegółowych motywów, zmiana ta nietylko nie uszczupliłaby dochodów państwa, lecz owszem jest przewidywana ich nadwyżka. W związku z tym projektem jest reforma manipulacji z kartowaniem listów, która ma być uproszczoną; ewentualna nadwyżka zaś ma pójść na pomnożenie stacyj pocztowych na prowincji. Podstawą uproszczenia manipulacji kartowania, która jak dotychczas, bardzo wiele sił pracujących i czasu kosztuje, ma być zaprowadzenie markowanych kopert listowych jednakowego i jedynego bezwzględnie formatu, co usunie wszelkie zawiłości przy składaniu listów, jak dotąd najrozmaitszych formatów i w najdziwaczniejszy sposób opatrywanych markami pocztowemi to z tego to z owego boku, to u dołu to u góry, to z jednej to z drugiej strony. Drukowany już formularz adresu na każdej kopercie, również uprości o wiele rzecz całą i zapobieży długiej szukaninie właściwej myśli adresującego, ubranej w najrozmaitsze możliwe i niemożliwe formy. Istotnie więc projekt zaleca się jako nader korzystny; przyklasnąć mu wypada — i czekać na opinię ministerstwa, względnie przedłożenie rządowe w Radzie państwa.

* **Gdzie są ci policjanci?** Wczoraj około godziny 8ej wieczorem został radca namiestnictwa p. D. w sposób brutalny przez jakiegoś szubrawczego

---

5

Poczet więźniów politycznych

w Galicji

od roku 1833 do 1846

podał

Karol Widmann.

(Ciąg dalszy.)

Łapiński Ignacy, jeden z ważniejszych członków Konfederacji narodu polskiego, uwolniony dla braku dowodów.

Łusakowski Józef, patrz pod nazwiskiem Marynowski.

Madejewski Teofil, patrz Latynik. Policja gdy przybyła, aby Madejewskiego uwięzić, zastała go obłożnie chorego w skutek przejechania, jakiego doznał dniem przedtem. Gdy nie mógł być przeniesionym, postawiono mu wartę w domu, którą zmieniano dwa razy dziennie, złożoną z dwóch policjantów. Pewnego dnia urządzili sobie koledzy Madejewskiego przy łóżku chorego ucztę pod pozorem pożegnania się z nim kilku odjeżdżających. Częstowali przy tej uczcie także policjantów przyjaciele Madejewskiego i tak ich spoili, że mogli bezpiecznie go wynieść i wsadzić na przygotowaną bryczkę, którą go wywieziono ze Lwowa. Pod przybranem nazwiskiem niemieckiem udał się później Madejewski do Pesztu, gdzie skończywszy nauki medyczne, wyjechał jako lekarz na Wołoszczyznę, a tam po kilkunastu latach umarł.

Majewski, akademik lwowski, należał do tego samego kółka co Jan Solecki, który go szpiegował, dał się z nim razem uwięzić, ale obaj zostali bez dalszych następstw uwolnieni. Akademicy znali Soleckiego jako szpiega, więc nie mógł on się o niczem dowiedzieć.

Maresz Antoni, ksiądz obrządku łacińskiego, odebrał sobie życie w więzieniu. Był on proboszczem w Łososinie w Sandeckiem i należał albo do konfederacji narodu polskiego, albo do „Młodej Sarmacji“ — tego z pewnością nie wiemy, to jednak pewna, że posiadał zupełne zaufanie naczelników obydwóch tych związków — bo w lecie roku 1837 mieli u niego schadzkę naczelnicy obu tych związków: Stanisław Malinowski (naczelnik konfederacji narodu polskiego) i Eugeniusz Chrząstowski (naczelnik „Młodej Sarmacji“) i rokowali o połączenie obu związków, co później — w jesieni w r. 1837 — we Lwowie rzeczywiście do skutku przyszło. (Sala pisze o tem dokładnie str. 86. i 87.)

Marynowski Stanisław, syn właściciela dóbr Tarnawa w Bocheńskiem, należał do założycieli „konfederacji narodu polskiego“ i brał udział w ich zgromadzeniu dnia 10. czerwca 1837 w Pawlikowicach. Był tak zapalczywym propagatorem zasad demokratycznych, że przyjął służbę owczarza u Józefa Piaseckiego w Tarnawie w obwodzie tarnowskim, ażeby znaleźć łatwiejszy przystęp do ludu. Prawił on chłopom o narodowości, o Niemcach, którzy opanowali polski lud, o austrjackim rządzie i wzywał ich, aby powstali dla wyzwolenia się z niemieckiej niewoli. Zwiedzał on w celu propagandy razem z Józefem Łusakowskim, przebrany po chłopsku różne wsie i miasteczka i na weselach, odpustach i innych wiejskich uroczystościach obrabiał chłopów w duchu zasad konfederacji. Tę ostatnią okoliczność podaje także Sala (nr. 67 i 68) według zeznań Łusakowskiego, (którego Sala pisze: Lussokowski). Marynowskiemu była przez naczelników konfederacji poruczoną organizacja tejże w Bocheńskiem. Został on skazanym na 12 lat więzienia, które odsiadywał w Kufsteinie.

Masiewicz Faustyn, Franciszkanin, emigrant wywieziony do Ameryki.

Michałowski skazany na 2 lata więzienia, które odsiedział w Spilbergu.

Mutkowski Stefan skazany na 15 lat więzienia, wywieziony do Kufsteina. Należał do założenia, pod kierunkiem Stanisława Malinowskiego, konfederacji narodu polskiego, zawiązanej w Pawlikowicach dnia 10. czerwca 1837, wszedł z Malinowskim i Ludwikiem Kępińskim razem w skład komitetu centralnego konfederacji, zasądzony dnia 6. grudnia 1840.

Olszewski Michał skazany na 5 lat więzienia w Spilbergu.

Popiel Michał, skazany na 5 lat więzienia w Spilbergu. O nim mamy wiadomości, oprócz naszego zwykłego źródła, od klasycznego świadka, bo w części uczestnika, a w części kierownika działalności młodzieży samborskiej, Kaspra Cięglewicza.

Popiel był synem szlachcica zagrodowego z Kulczyc w samborskiem. Utrzymywał się z własnej pracy i chodził do szkół gimnazjalnych w Samborze. Gdy miał lat około piętnastu, poznał się z Cięglewiczem, który odbywał praktykę sądową przy sądzie kryminalnym w Samborze. Upatrzywszy w Popielu chęć kształcenia się, udzielał mu Cięglewicz książek polskich, a dla zagrzania do patrjotyzmu, pieśni patrjotycznych. Popiel dzielił się tym zasiłkiem duchowym ze swoimi kolegami.

Według Salego (str. 66) utworzył Michał Popiel, z popędu (über Anstiften) Benedykta Sobeckiego, emigranta i Kaspra Cięglewicza, tajne stowarzyszenie, którego celem było: wskrzeszenie Rzeczypospolitej Polskiej przez powszechne powstanie ludu. Ażeby jednakże lud skłonić do powstania, miano go pouczać o prawach ogólnych człowieka, o ucisku, który niedopuszcza ludu do używania onych praw człowieka i o tem, że szczęście swoje może tylko w Rzeczypospolitej znaleźć, gdzie będzie wolnym od wszelkich podatków i wszelkiego ucisku. Do tego błogiego stanu można jednakże dojść tylko przez powszechne powstanie.

Stowarzyszenie to nie miało właściwie nazwy, ale członkowie nazywali się między sobą „braćmi“. Gdy się związek rozszerzył, podzielono go na pięć kół czyli sekcji i próbowano propagandy między rzemieślnikami i chłopstwem, w czem Michał Popiel i Józef Berechulski pierwsze kroki poczynili, ale bez skutku.

Jakim sposobem przyszła policja do wiadomości o tym związku, tego Sala nie wyjaśnia — a jednak musiał się ślad tego w aktach znajdować.

Według zapisków Bogdańskiego przyjął Cięglewicz, jako sołtys z ramienia „Stowarzyszenia ludu polskiego“ Michała Popiela do związku. Cięglewiczowi dodano do pomocy Józefa Dobrzęckiego, o którego uwięzieniu w r. 1834, jako kleryka przemyskiego wspomnieliśmy już powyżej. Po uwolnieniu z więzienia został on ze wszystkich szkół wykluczonym, osiadł więc w Samborze przy krewnych. Kierował on bezpośrednio czynnościami Popiela, który wywiązywał się dobrze ze swego zadania, mianowicie propagandy między młodzieżą. Ale młodzież nie zadowalniała się samem tylko kształceniem się umysłowem. Założyła ona związek pod nazwą „Braci“ i obrała sobie za główny cel propagandę polityczną między przedmieszczanami. Dobrzęcki i Popiel odradzali od tworzenia spisku, ale gdy to skutku nie miało wziął w nim Popiel udział. Związek ten wyszpiegował Łoziński, były seminarzysta lwowski, który zdradził Domina i Józefczyka i towarzyszów we Lwowie, a potem został przez dyrektora policji Sachera-Masocha wysłany na zwiady do Sambora.

Cięglewicz prostuje te wiadomości o tyle, że Benedykt Sobecki został na wsi uwięzionym, a w Samborze ograniczał się jego pobyt na tem, że siedział tam przez kilkanaście dni w areszcie poczem został wywiezionym za granicę. Niemiał on stosunków z tamtejszą młodzieżą.

Cięglewicz sam ani nie dawał popędu do utworzenia związku ani o nim nie wiedział. Z Józefem Dobrzęckim nie zostawał Cięglewicz w stosunkach spiskowych, chociaż z nim się znał bardzo dobrze, ale z bratem jego Leopoldem, który „zaprosił“ Cięglewicza do związku w Samborze, poczem zaś go Robert Hefern po formie przyjął gdy Cięglewicz przybył do Lwowa. Ponieważ Dobrzęcki i Hefern byli w roku 1836 w Samborze, więc nie troszczył się dalej Cięglewicz o młodzież samborską. Dopiero gdy jeden ze związkowych, Dyonizy Towarnicki, przyjechał do Lwowa jako wysłannik od Braci“ do Cięglewicza, ze skargą, że Hefern i Dobrzęcki lekceważą sobie młodzież i że on chce się oddać pod kierunek Cięglewicza, dowiedział się tenże o spisku i poradził im jak go mają zreorganizować. Popiel poszedł za radą Cięglewicza i zreorganizował spisek podług jego planu. (C. d. n.)

wygląda jegomościa zaczepiony i zelżony. Pan D. przytrzymał więc owego jegomościa i chciał go oddać policjantowi, który, zdaniem p. radcy, *o! sancta simplicitas!* w rynku, który był teatrem tej afery, znajdować się był powinien. Tłumy ludzi zebrały się około napastnika i jego ofiary, ze stu ust odzywa się co chwila błagający wykrzyknik: „policaj!" to znowu „panie policjancie!", lecz organ bezpieczeństwa publicznego ze złotym księżycem, znakiem sentymentalności, na piersi, nie pokazywał się wcale. Trwało to może pół godziny. Policyjnego księżyca jak nie było tak nie było, a że księżyc-planeta także z niebios nie patrzył, a ciemności były wielkie, tedy w gromadce biły trwożnie serca, lękające się o istnienie i całość pugilaresów. Aż zjawił się duch opiekuńczy — lecz nie policjant, zbiegowisko trwało zaledwie pół godziny, a policjanci dopiero po kilku godzinach przyjmują wszelkie ekscesa uliczne do swej wiadomości.

Duchem opiekuńczym był młody, energiczny medyk, znajomy napadniętego radcy, który wytłumaczywszy mu, iż rachować na policję nie ma u nas zwyczaju, wziął insultanta pod ramię, z drugiej strony trzymał straż p. radca i tak zaprowadzono napastującego jegomościa w paradzie na policję.

Komisarz policyjny spisał protokół. Napastnik zaprezentował się jako niejaki p. R. dependent adwokacki (!?) — jak sprawa się skończyła, nie wiemy. W najporządniejszych i największych miastach zdarzyć się może, iż jeden obywatel drugiego na ulicy zelży, jednakże w najnieporządniejszych i najmniejszych chyba, trzeba czekać na organ policyjny całe wieki. Trzeba przyznać, że ludność naszego wielkiego grodu bardzo jest spokojną, bo gdzieindziej przy takiej ślamazarnej czujności policji, chodziłaby połowa ludności z pokaleczonemi głowami.

Policjant uśmiecha się zaś spokojnie, pełen zachwytu spogląda na zdobną pierś księżycem, księżyc mruga również sentymentalnie; oczekują tak ustawicznie, a tu radca namiestnictwa i medyk funkcje policyjne spełniać muszą.

O! romantyczna policjo, kiedyż, ach! kiedyż zaczniesz być „policją?"

* **Uprzejma pacjentka.** Dr. Metzger, jak donosi jeden z dzienników amsterdamskich, traktuje zarówno wszystkich swoich pacjentów, bez względu na różnicę stanu. Przyjmując chorych jedynie tylko w swojem mieszkaniu, udziela im porady kolejno według otrzymanych numerów. Przed kilkoma tygodniami zdarzyło się, iż w poczekalnym salonie obok biednej jakiejś kobiety siedziała skromnie lecz wytwornie ubrana dama. Obie czekały już dość długo. Naraz pierwsza westchnąwszy głęboko, ozwała się do swojej sąsiadki: „Okropna rzecz to czekanie... czy pani masz także małe dzieci w domu?" — „Nie" — „Ale za powrotem trzeba sprzątać mieszkanie?" — „U mnie służba się tem zajmuje." — „Tak, ale przecież gotować musisz pani sama?" — „I to nie, jadam w restauracji." — „W takim razie, skoro pani w domu nie masz żadnego zajęcia, może zechcesz odstąpić mi pierwszeństwa i zamienić ze mną swój numer?" — „Bardzo chętnie" — odrzekła dama, a właściwie mówiąc, cesarzowa austrjacka Elżbieta, ona to bowiem była we własnej osobie.

* **Ks. Julian Żukowskij**, kryłoszanin, członek „Narodnego Domu" i t. d. zmarł 28. bm. w Kobakach pod Kossowem, w 74 roku życia.

* **Neofitka.** W Przemyślu przeszła dnia 27. bm. 20-letnia izraelitka Freja Sidor z Radylicz na łono kościoła chrześciańskiego według greckiego obrządku. Przyjęła ona imię Katarzyny. Do chrztu trzymała ją pewna włościan z Radylicz. Dniem poprzód usiłowali żydzi wydobyć ją z budynku ruskiej kapituły.

* **W Stanisławowie** odbędzie się na korzyść powodzią dotkniętych przedstawienie p. Siedleckiego połączone z magnetycznemi eksperymentami. Równocześnie p. Barta ze szkoły dublańskiej mieć będzie odczyt o magnetyzmie.

* **Komitet Tow. opieki** nad weteranami z 1831, ma zaszczyt donieść szanownej publiczności, że loterja fantowa odbędzie się w pierwszej połowie września b. r. w Sukiennicach w Krakowie, którą poprzedzi wystawa fantów łaskawie ofiarowanych. Uprasza się wszystkich powtórnie, którzy otrzymali losy na te loterję, aby raczyli należytość za nie, łaskawie nadesłać przed 1. września b. r. albowiem nieodesłane losy do dnia 1. b r. będą uważane za sprzedane i komitet będzie zmuszony upominać się o należytość za nie.

* **Zakładam dziennik!** Taki jest tytuł najnowszej komedji Bałuckiego która w zimowym sezonie ukaże się na scenie krakowskiej.

* **Książę Łobuz** operetka M. Falla, grywana z powodzeniem we Lwowie, ma być wystawioną w niemieckim przekładzie libretta A. Urbańskiego w teatrze „an der Wien" w Wiednin.

* **Obwieszczenie o utrzymaniu czystości** na realnościach w mieście Lwowie. Z uwagi, że nieustanne utrzymanie czystości i schludności jest najskuteczniejszym środkiem zapobiegającym pojawieniu i szerzeniu się chorób epidemicznych, magistrat na podstawie obowiązujących przepisów i w myśl reskryptu wys. c. k. prezydjum namiestnictwa z d. 13. lipca 1884. l. 6543 prek., wydaje i ogłasza niniejszem z wezwaniem do ścisłego przestrzegania w tym kierunku następujące postanowienia:

1. We wszystkich domach i realnościach w całym obrębie miasta mają być kanały i doły kloaczne natychmiast dokładnie i zupełnie po należytem desinfekcjonowaniu oczyszczone, a na przyszłość zawsze czysto utrzymywane; wychodki należy jak najczęściej wymiatać i spłukiwać.

2. Na podwórzach należy utrzymywać nieustannie czystość i porządek, podwórza wszystkich domów w śródmieściu mają być wybrukowane a na przedmieściach należycie splanowane i w ścieki zaopatrzone.

Na wszystkich podwórzach bez wyjątku w całym obrębie miasta mają być urządzone ścieki dla nieczystości płynnych z należytym spadem wprost do kanału lub kloaki. Do rowów sprowadzać wolno tylko wodę deszczową. Ponieważ kraty kanałowe w podwórzach i zlewy na piętrach domów często-kroć zatkane zostają przez wylewane z pomyjami śmieci i odpadki kuchenne, przeto należy tak kraty kanałowe w podwórzach jakoteż otwory zlewów na piętrach domów opatrzyć siatką drucianą dla zatrzymania gęstych odpadków i śmiecia, które mają być jak najczęściej uprzątane i do śmietnika składane.

Na każdej realności w podwórzu ma być urządzona śmieciarka, beczka lub skrzynia wolno stojąca na kółkach, słupkach lub podstawach, z przewiewem u spodu, szczelnie nakryta i z wygodnym przyrządem do wypróżniania; wszelkie śmiecie i odpadki kuchenne należy składać do śmieciarki (śmietnika) a po każdem wypróżnieniu miejsce to desinfekcjonować.

3. W celu utrzymania czystości w sieniach i na schodach domów i zapobieżenia wrzucaniu śmiecia do wychodków i kanałów, znajdować się powinna na każdem piętrze domu skrzynka na śmiecie i odpady kuchenne, a dozorca domu obowiązany wypróżniać takową codziennie do śmietnika głównego. Śmietnik powinien być zawsze szczelnie przykryty. Gdzie istnieją stajnie, należy urządzić osobną skrzynię na gnój, a takowy jak najczęściej uprzątać.

Zakazuje się urządzać bez pozwolenia władzy sadzawki bez odpływu wody, a wszelkie rowy na prywatnych realnościach należy czyścić jak najczęściej.

4. W razie niezastosowania się do postanowień powyższych, magistrat względnie komisarjat dzielnicy zarządzi bezwzględnie co uzna za potrzebne na koszt właściciela realności, a to bez względu na otwarty tok instancji przeciw zarządzeniu takiemu, wydanemu w interesie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

5. Za wykroczenia przeciw powyższym postanowieniom, pociągani będą do odpowiedzialności pp. właściciele domów, względnie dozorcy czyli stróże, a względnie czynszownicy lub ich służba, jeżeli mimo upomnienia dopuszczać się będą nieporządku zakazanego.

6. Pp. właściciele domów i czynszownicy, przekraczający te przepisy o utrzymaniu czystości, karani będą za pierwsze przewinienie grzywną 2 złr., w powtórnym zaś razie aż do 10 złr.

Na służących, niedopełniających poleceń swoich służbodawców pod względem utrzymania czystości, nałożoną zostanie bądź stosowna kara pieniężna, bądź też kara aresztu od 24 godzin do 3 dni.

7. Nad ścisłem zachowaniem tych postanowień czuwać będą ustanowione dla pojedynczych dzielnic komisje, złożone z urzędnika administracyjnego i technicznego, tudzież z lekarza miejskiego i delegata Rady miejskiej. Komisje te wydawać będą na miejscu rozporządzenia, które według okoliczności zachodzących zostaną doraźnie przeprowadzone bez względu na zarzuty stron i odwołanie się możliwe.

Magistrat król. stoł. miasta.

* **Wykaz zmarłych we Lwowie** W 29. tygodniu od 13. do 19. lipca 1884: Ilość zmarłych 37 mężczyzn, 32 kobiet, razem 69; tyle jak w zeszłym tygodniu. Średnia dzienna śmiertelność 9·9; śmiertelność roczna 31·1 na 1000 mieszkańców.

Zmarło na ospę 1, na dyftorję 4, na durzycę plamistą 1, na gruźlicę 13, na zapalenie przewodu oddechowego 3, na biegunkę 2, na zapalenie kiszek 1, na śmierć gwałtowną 3, na inne choroby 41.

* **Jutro** we piątek dnia 1. sierpnia. Św. Piotra w ok. i św. Ilyi prepowidat.

* **Wiadomości policyjne** z d. 31. lipca b. r. Skradziono: Pani M. K. z Uhnowa z kieszeni parę kolczyków złotych z brylantami wart. 50 złr. i kwotę 10 zł., p. N. S. bieliznę z lit. N. S. w łącznej wart. 50 zł., p. L. F. ul. Objazd nr. 6 ze strychu bieliznę i serwetki fryzjerskie z lit. L. F. wart. 100 zł.

Zgubiono: Kartkę zastawniczą nr. 86460 i nr. 30731.

Znaleziono: Małą czarną portmonetkę z kwitem kasowym bez podpisu.

* * *

— **Swoszowice**, dnia 25. lipca. Piszą o Szczawnicach, Krynicy, Żegiestowie i innych zakładach kąpielowych kraj., a o Swoszowicach rzadko kiedy znajdujemy wzmiankę w pismach naszych. Z tego to powodu podam wam, szanowni czytelnicy, kilka słów o nich. Są tu wyborne kąpiele siarczanej wody, którą według rozbioru chemicznego, dokonanego r. z. przez profesora dr. K. Olszewskiego, zaliczyć należy do najznakomitszych wód siarczanych zimnych, znanych w kraju i zagranicą. Również jest tu bardzo zdrowo powietrze. Oprócz domu „Murowanego" przy zarządzie kąpielowym, wśród pięknego parku, są dla gości dwa obszerniejsze budynki drewniane, tuż naprzeciwko parku się wznoszące, zwane „Pałacem" i „Szwajcarką". Razem pokojów dla gości jest 50.

Liczba gości bawiących dla kuracji w Swoszowicach w bieżącym sezonie jest daleko większą, niż r. z., bo w samym zakładzie mieszka obecnie 89 osób, a gdybyśmy w to wliczyli gości mieszkających u gospodarzy na wsi, liczba ich wynosić będzie z pewnością do 150. Oprócz tego codziennie kilkanaście, a w święta i niedzielę kilkadziesiąt osób dojeżdża do Swoszowic, już to dla kąpieli, już też dla zabaw, bo rzec można, że w Swoszowicach goście mogą się ubawić i w rzeczywistości bawią się dobrze. W każdą niedzielę odbywa się przedstawienie amatorskie, a po niem następuje zabawa tańcująca, urządzana przez zarządcę kąpielowego, p. Jana Kwiatkowskiego i restauratora, którym należy się wdzięczne uznanie za niezmordowane i bezinteresowne trudy i starania, by tylko uprzyjemnić i dogodzić pobyt gości stale tu bawiących lub dojeżdżających z okolicy.

Nadto nadmienić należy, że zarządca kąpielowy bawiący tutaj trzeci sezon, swoją niezmordowaną i mrówczą zapobiegliwością, nader wielką uprzejmością i grzecznością względem gości, a przedewszystkiem gustownem przyozdobieniem parku i dogodnem urządzeniem mieszkań i łazienek, w krótkim czasie, bo dwuletnim, zakład ten, dla indywiduów nader potrzebny i pożyteczny, który chylił się już ku zupełnemu upadkowi, podniósł do tego stopnia, iż w niedalekiej przyszłości będzie można go porównać z innemi zakładami kąpielowemi, jeżeli tylko względzie wielkodusznym przez zastępcę właściciela, p. Józefa hr. Stadnickiego, życzenia i żądania publiczności, do których przezwyciężenia dąży niestrudzony zarządca kąpielowy; ale niestety! ma ręce skrępowane, gdyż nie jest samoistnym, aby mógł wszelkie projekta swobodnie i należycie ku pożytkowi publiczności przeprowadzić.

Ale pocieszamy się tą nadzieją, że może już w roku przyszłym doczekamy się większej liczby pomieszkań, komórek łazienkowych dwojakiej klasy, również kąpieli zimnych zwyczajnych i natryskowych, jakoteż lepszej komunikacji między Krakowem i Swoszowicami, bo prawdę powiedziawszy, tak zwany „Omnibus swoszowicki", kursujący dwa razy dziennie na rzeczonej przestrzeni, nie czyni zadość jakimkolwiek, choćby najmniejszym wymaganiom dogodności. Jest to prawdziwa karawana myśliwska! I cóż dziwnego, że po odegraniu teatru amatorskiego w ostatnią niedzielę (20. lipca) jeden z amatorów tegoż odśpiewał między innemi kuplety takie następujące:

Wodę mamy bardzo silną,
Ale omnibus brak!
Coś to tramwaj zrobić chciał,
Ale wszystko poszło wspak.
Kto tak chciał, tak też ma,
Ale sza! Cicho, sza!

Trzeba taniej dać kąpiele,
Bo ta cena jest za droga;
Wtenczas gości będzie wiele,
Bo tak płacić nie mogą.
Kto tak chce, tak też ma,
Ale sza! Cicho! sza!

W poprzednich sezonach istniały ceny wyższe i niższe, czyli kąpiele klasy I. i II. Dążył do tego obecny zarządca kąpielowy; atoli chęci jego zostały na niczem wskutek oporu trzeciej osoby. Urządzenie łazienek klasy I. i II. po cenach np. 60 ct. i 45 ct. nie pociągnie za sobą żadnej dla zakładu straty; owszem liczba kąpieli wzmogłaby się, zaczem także dochód zakładu, a nie upadek. Przytoczyć muszę, że w przeciągu r. 1883 wydano na zakład kąpieli tylko 1402; w obecnym sezonie zaś wydano do dnia dzisiejszego przeszło 1000. Widzimy z tego, że ten młodzieńczy, ale pełen sił niepożytej trwałości zakład zdrojowo-kąpielowy ma świetną przyszłość, ale może go również dosięgnąć upadek, o ile nie wydoła ... W roku 1860 ... zarząd „Spółki zdrojowiska krajowych"; w obecnej chwili ... zdroju ... „zdrój Napoleona" przed dwoma laty wytrysnął, ale leży odłogiem, zapomniany, a w zaniedbaniu!

Obok licznych braków, na które goście narzekają, uskarżać się muszę, daje się dotkliwie uczuć brak stałego lekarza w sezonie letnim. Dojeżdża wprawdzie kilka razy tygodniowo p. dr. Leon Kopff. Ale to jest rzecz niedostateczną, gdy liczba gości wzrasta. W r. 1882 wszystkich gości tak w zakładzie, jak we wsi mieszkających, było 63, w r. 1883 w samym zakładzie 59, a r. 1884 (do 26. lipca) w zakładzie 89, a razem we wsi 150. Jeżeli wielkie ciążą obowiązki na zarządzie kąpielowym, to połowa tego brzemienia wprost spoczywa na barkach lekarza zdrojowego, tego naukowego reprezentanta zdrojowiska na wewnątrz i na zewnątrz, tego opiekuna chorych przy zdrojach poratowania zdrowia swego szukających, tego niezmordowanego orędownika ze wszelkiemi możliwemi ulepszeniami jego opiece poruczonego zdroju, walczącego w wielu razach z mnóstwem przeszkód, do których należy nietylko brak zasobów finansowych, ale i szczególne zapory drobiazgowością niepojmowaniem własnego interesu, wreszcie i skąpstwem powodowane. Bo zaiste wielkie są obowiązki lekarza zdrojowego, jakie względem swego zakładu, względem nauki, względem całej publiczności zdrojowej i względem kraju zaciąga. Krótko mówiąc, lekarz jest duszą zakładu zdrojowego.

Dnia 26. odbędzie się w Swoszowicach bal obywatelski. Czysty dochód przeznaczono na dotkniętych powodzią. Cel szlachetny i humanitarny! Żałować tylko wypada, że komitet urządzający ten bal nie raczył w zaproszeniach swych uwzględnić wszystkich gości kąpielowych, a głównie pochodzących z Kongresówki i Poznańskiego. Dlaczego tak zrobił, trudno odgadnąć. Bardzo śmiesznem wydaje się wyrażenie, które czytamy na zaproszeniach: „Czysty dochód przeznacza się na zatopionych". Wszak zatopieni pomocy naszej pieniężnej nie potrzebują, chyba tylko duchowej.

— **Komarno** dnia 27. lipca. Donosiłem swego czasu, że dyrekcja naszego towarzystwa zaliczkowego na walnem zgromadzeniu członków odbytem dnia 4go Maja b. r. nie była w stanie wyrachować się, ze stosunkowo, jak dla nas, dość znacznej kwoty — i że wskutek tego przyszło na temże posiedzeniu do dość przykrych zajść.

Dziś, gdy sprawa ta należycie wyjaśnioną została donoszę, iż niejaki Jan Wierzbicki dobrze już ze sprawek nieczystych w banku włościańskim znany, a który na nieszczęście był i kasjerem naszego Towarzystwa, zdefraudował jak dotąd skonstatowano z kasy Towarzystwa kwotę około 800 złr. aw.

Jest to jak na stosunki naszego młodego Towarzystwa dość dotkliwy cios, gdyż wskutek tego musiano tego roku zaniechać zwykłej wypłaty dywidendy a nadto potrzeba było z funduszu rezerwowego odpisać 127 złr.

Jeszcze dotkliwszą stratę poniosło Towarzystwo nasze przez to, że wskutek rodzących się w takich wypadkach przesadnych wieści — kredyt Towarzystwa został chwilowo zachwiany — i trzeba było całej energji, aby rozmyślnie rozsiewanym pogłoskom przeciw działać.

Jan Wierzbicki tymczasem chodzi sobie swobodnie po mieście — czerni i wichrzy jak może — przedstawia siebie jako nieszczęśliwą, prześladowaną ofiarę w obec tutejszych mieszczan — i jak może wywija się, aby się niezapoznać bliżej z kodeksem karnym.

Ponieważ jednak sprawa ta oddaną już została c. k. Prokuratorji — która niezawodnie trochę odmiennej będzie się zapatrywać na nieszczęśliwą ofiarę — Jana Wierzbickiego — i aby szerzącej się demoralizacyi urzędników towarzystw zaliczkowych stanowczo zapobiedz — zechce niezawodnie z całą surowością i bezstronnością tą sprawą się zająć.

— **Straszna egzekucja.** W Krems wieszano niejakiego Baumgartnera. W chwili gdy pomocnicy kata przystąpili do czynności, delinkwent rzucił się na nich, eskorta musiała broń odłożyć i pomódz parobkom. Udało się delinkwenta, który wył przez cały czas jak dziki zwierz, spętać. Podniesiony na stopień klął straszliwie. Gdy mu kat zarzucił stryczek, delinkwent chwycił go w zęby, usiłując przegryźć. Zaledwie mu go z ust wydarto, niesłychaną siłą roztargał więzy na rękach i usiłował się znów zerwać. Gdy go ponownie spętano i zarzucono stryczek, osłabiony już nie stawiał oporu. Śmierć nastąpiła po ośmiu minutach. Kat usprawiedliwił się, że z powodu oporu Baumgartnera tak długo odbywała się walka skazańca z śmiercią. Egzekucja ta, której przypatrywało się siedmdziesiąt osób z publiczności, wywołała powszechne oburzenie.

— **Okradzenie poczty.** W Peszcie odkryto onegdaj znowu większą kradzież na poczcie. Niedawno wysłała węgierska kasa państwowa sumę 640.000 złr. w zużytych banknotach do kasy centralnej w Wiedniu. Nowe banknoty przyszły dnia 29. z. m. w siedmiu paczkach, jako przesyłka pocztowa koleją do Pesztu. Na jednej skrzynce znaleziono jednak obce pieczęcie: otwarto ją i znaleziono zamiast 30.000 złr. trzy cegły!.. Zarządzono poszukiwania.

— **Nowy Hugo Schenk.** Niejaki Franciszek Bozeli, 24-letni szewc w Krainie, zawarł znajomość z 34-letnią Marją Bozic z Islaku; pod pozorem zawarcia małżeństwa kazał jej podnieść kwotę 350 złr., którą miała złożoną w lublańskiej kasie oszczędności, następnie wywabił ją w pole i uduswszy, w strumyku utopił, poczem zabrał jej całą gotówkę. Ciało zaduszonej znaleziono po kilku dniach, a żandarm, który wyśledził mordercę, znalazł przy nim kwotę 209 złr. i 43 ct.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 29. lipca. Na targ dzisiejszy dowieziono 1670 sztuk ciężkich bagonów, 2108 średnich bagonów, 2239 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 43 zł. do 46 zł. — ct., za średnie bagony od 41 zł. do 43 zł., za warchlaki od 37 zł. do 45 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń dnia 29. lipca. Na targ dzisiejszy dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2239 średnich bagonów 2108, ciężkich bagonów 1671 — razem 6018.

Galicyjskie płacono od 34, 38, 42 do 45 zł., za ciężkie bagony 44 do 45 zł., średniociężkie bagony 42 do 43 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Warszawa d. 30. lipca. (Pryw., wysłany od Granicy.) Aresztowania trwają dalej. Do spisku należeli sami Moskale. Kniaź Meszczerskij, panna Nowak, doktor Pacanowski (żyd) aresztowani. Między spiskowymi są i wojskowi.

Frankfurt d. 31. lipca. Walne zgromadzenie Związku niemieckich zarządów kolejowych obrało Budapeszt na miejsce następnego zgromadzenia.

Aleksandrja d. 31. lipca. Telegram gubernatora Dongoli donosi, że w skutek obiegającej pogłoski o opanowaniu Berberu napowrót przez Gordona, wyprawił do Debbah urzędnika dla wywiedzenia się prawdy.

Bad Gastein d. 31. lipca. Wczoraj cesarz jeździł z arcyks. Albrechtem w jednym powozie i dał wielki obiad i herbatę na jego cześć (co się samo rozumie bez telegramów; p. r.)

Paryż d. 31. lipca. Ferry przyjmował wczoraj posła chińskiego, Lifong-jao, i odmówił żądaniu jego co do przedłużenia terminu. Rokowania między Patenotrem a wicekrólem Nankinu w Shangai toczą się dalej.

Paryż d. 31. lipca. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów. Ferry przedkłada projekt rewizji konstytucji, i żąda traktowania go jako nagły. Jolibois i Lockroy twierdzą, że nie ma żadnego powodu do obrad, skoro Izba i senat oświadczyły, że miejscem rewizji jest kongres jako jedyny sędzia wziętych pod rewizję punktów. Skrajna lewica stawia w tym duchu wniosek, który jednak 273 głosami przeciw 224 odrzucony zostaje. Poczem naglość 314 głosami przeciw 48 uchwalono i projekt rewizyjny do komisji odesłano, która go 15 głosami przeciw 4 w stylizacji senatu przyjęła.

Wiedeń d. 31. lipca. C. k. zakładu meteorologicznego.

Wiatr północno-zachodni. — Chmury wędrowne. — Miejscami deszcz. — Nie ma się co spodziewać prędkiej zmiany teraźniejszego powietrza.

Przyjechali do Lwowa d. 31. lipca 1884.

Hotel ŻORŻA: A. Popławski z Moskwy, E. Radziejowski z Dzikowic, K. Winnicki z Turad, M. Pawlikowski z Medyki, A. Wiszniewski z Kijowa, S. Władysławski z Bessarabii, W. Kobiański z Kijowa, J. i A. Kisslinger z Czerniowiec.

Hotel LANGA: S. Miejski z Krakowa, M. Feitel z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI: W. Sumowski z Wołynia, P. Genazzini z Manasterzysk.

Hotel WARSZAWSKI: F. Kratina i W. Mateja z Podbuża, J. Pierzchała z Ujazkowic.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od 20. maja 1884

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 8 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 56 przed południem pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg kurjerski, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po południu pociąg kurjerski, o godz. 12 min. 31 po południu o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 31. lipca 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	276	50	279	50
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	186	50	189	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:	płacą		żądają	
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	25
„ „ „ 5 „ okres.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	87	—	88	—
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	97	50	98	50
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99	50	100	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	—	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	20	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	50	103	50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—

5. Losy.

Miasta Krakowa	17	50	19	25
„ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	9.91	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.20½	1.22½
100 marek niemieckich	59.30	60.05
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 31. Lipca. 1884.

godzina 1. minut 50. popołudniu.

Alpiny	60.25	Węg. akcje kr.	314.80
Anglo-Austr.	112.25	Unionsbank	106.—
Kolej Kar. Lud.	276.50	Nordbahn	240.—
Kolej Połud.	150.60	Kolej Alföld.	178.75
Kolej p. Elżb.	319.10	Kolej lw.-czern.	187.75
Węg. Nordostb.	167.—	Wied. Comunal	126.—
Węg. obl. p. zł.	102.20	Elbetal.	185.75
Węg. cis. losy r.	115.30	Losy tureckie	20.75
Zł. ren. węg. 4%	92.15	Bankverein.	108.25
Ros. rubel. pap.	1.21.85	Losy węgier.	115.80
Galic. indemn.	99.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobiene: utrzymane.

Wiedeń, dnia 31. lipca

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	314.30	Anglo-austrj.	113 25
Kolej Kar. Lud.	277.—	Kolej połudn.	150. —
Unionsbank	106.50	Napoleondor	9.66½
Rossyj. bankn.	1.22	Usposobienie: silne	

Berlin, dnia 30. lipca

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204.40	Akcje kredyt.	530.50
Lombardy	253.—	Galicyjskie	116.60
Poż. wschod.	59.40	Austr. bank.	167.65

Wiedeń 29. lipca.

	płacą		żądają	
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	81	-	81	15
„ „ w srebrze 5 „	81	55	82	—
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	125	—	125	5
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	135	70	1[illegible]6	—
„ 1860 „ 100 „ „ „	144	75	145	50
„ 1864 „ 100 „ „ „	169	75	170	25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	151	80	151	60
Renta złota 11 prc.			—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	101	50	102	—
Bukowińskie	100	75	101	75
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	122	20	122	35
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	143	25	143	60
Węgierska poż. po 100 złr.	115	60	[illegible]6	—
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.			—	
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	111	75	111	75
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	280	—	231	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	311	70	312	—
Zakład kred. węgier. 200 złr.	313	75	314	-
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	820		826	
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.				
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	60		861	
Unionsbank po 100 złr.	106	—	108	2
Verkehrsbank pow po 140 zł.	148	—	148	5
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	108	40	108	70
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	178	75	179	—
Elżbiety „ 200 „ „	232	50	233	-
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2393	-	2398	
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	208	—	208	25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	278		278	50
Morawsko-Szląska (central.) po 200 złr.	—	—	—	—
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	187	50	188	—
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	179	—	179	5
„ „ l. B. „ 200 „	186	50	187	—
Rudolfa po 200 złr. srebr.	181	-	181	5
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	177	50	178	
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	318	75	319	—
Südbahn po 200 zł. sr.	142	80	149	-
Tramway wied. po 170 zł.	214	--	214	2
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	172	5	172	75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	166	75	167	25
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	172	75	173	25
Listy zastawne (za 100 złr.)				
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	121	20	121	50
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	97	—	97	50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92	65	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	—
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101	[illegible]	102	10
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	—	—	—	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	—	—	—	—
„ „ „ w. a. 5 „	—	—	—	-
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	99	20	99	60
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	100	-	100	20
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	107	75	109	-
Elżbiety po 5 prc. sr.				
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	—	-	—	-
„ „ 1870 5 „ „ „	—	—	—	—
„ „ 1872 5 „ „ „	—	—	—	—
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	105	7	106	25
„ „ 5 „ w.a.	101	50	102	—
„ „ 5 „ srebr.	108	70	[illegible]	0
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	100	20	100	60
„ II. em. 5 prc.	—	—	—	—
„ III. em. 1871 300	—	—	—	—
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	97	--	97	75
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100	70	101	25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	--	99	50
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98	75	99	—
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	—	—	—	—
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	—	—	—	—
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	—	—	—	—
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 proc.	97	—	97	[illegible]0
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	176	75	177	25
Klary po 40 złr. m. k.	44	75	45	25
Insbruckie prem. poż.	19	25	19	75
Keglevich po 10 złr. m. k.	19	—	—	—
Krakowska po 20 złr. m. k.	18	30	18	80
Lublańska prem. poż.	23	—	24	-
Budzińskie m.	41	50	42	50
Palffy po 40 złr. m. k.	29	—	39	50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19	—	20	-
K. Salm po 40 zł. m. k.	54	50	55	—
Solnogrodzkie prem. poż.	21	50	22	50
St. Genois po 40 złr. m. k.	48	—	48	50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23	50	24	0
Waldstein po 20 złr. m. k.	28	50	2[illegible]	50
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	8	40	39	—
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	59	50	59	65
Frankfurt 100 mark.	59	55	59	65
Hamburg 100 mark	59	55	59	65
Londyn 100 fnt. szterl.	121	65	121	90
Paryż 100 franków	48	32	48	40

L. 47005.

Obwieszczenie.

Odnośnie do tutejszego obwieszczenia z dnia 15. czerwca 1884 podaje się do wiadomości PP. hodowców koni, iż przy sposobności tegorocznej prenotacji ogierów prywatnych celem ich zakupienia na stadniki rządowe, organa galicyjskiego Zakładu stadników rządowych zakupować będą

w Przemyślu dnia 13. września 1884,
w Tarnowie „ 15. „ „
w Tarnopolu „ 28. „ „

remonty, a to:

a) zwykłe konie wierzchowe dla konnicy i artylerji w wieku najmniej lat 4, po przeciętnej cenie 275 złr.,

b) konie pociągowe dla artylerji w wieku najmniej 4½, a u koni rasowych lat 4, po przeciętnej cenie 350 złr.,

c) konie wierzchowe dla konnicy i artylerji w wieku najmniej lat 4, po wyższej cenie przeciętnej 325 złr.,

d) konie dla Zakładu remont w Piber, w wieku najmniej lat 3, po cenie przeciętnej 250 złr.

Co do reszty własności i miary zakupić się mających koni, obowiązują przepisy o koniach dla c. k. armii, rozdział I, §§. 10, 12, 13 i dodatek.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 24. lipca 1884.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej".